Rok XXXV   Niedziela 10 czerwca 1928   Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.   Nr. 24

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Caloroczna razem z dodatkiem kaznodziejskim 24 zł., — kwartalna 6 zł. Zagranicą rocznie 29 zł. Numer poj. 50 gr. **Cena ogłoszeń:** 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja: Lwów, Plac Trybunalski 1. **Administracja:** ul. Ormiańska 13. **Konto czekowe P. K. O.** Warszawa Nr. 151.755 Rękopisów nie zwraca się.

Jubilet cum tripudio.

O znaczenie tego zwrotu, który jak wiadomo, czytamy w VIII responsorjum oficjum o św. Stanisławie, a zwłaszcza niezwykłego w tym związku słowa „tripudium“, pytał się niedawno pewien poważny kapłan, a zastanawiał się nad niem pocichu może już niejeden inny, dlatego tych kilka uwag o niem. Wspomniane responsorjum rytmicznym swym układem i rymami końcowemi zdradza się jako twór poetycki:

Pastor cadit in gregis medio:
Dormit sponsus in sponsae gremio:
Mater plorans gaudet in filio:
Quia vivit victor sub gladio.
Cleri plebisque concio
In patris natalitio,
Jubilet cum tripudio
Pro tanto beneficio.

Jest to w rzeczywistości szczątek dawnego oficjum rymowanego o św. Stanisławie, rozpoczynającego się od antyfony:

Dies adest celebris,
Ad lucem de tenebris
Consurge, Polonia.
Pretiosi martyris
Glebam ferens corporis
Laetare, Cracovia.
Stanislai praesulis,
Praeclara miraculis,
Age natalitia.

którego autorstwo Długosz przypisuje dominikaninowi Wincentemu z Kielc[1]); w takim razie pochodziłoby ono z XIII wieku czyli z czasów następujących tuż po kanonizacji świętego, która odbyła się w r. 1252[2]). Oficjum to wydał najpierw Wojciech Kętrzyński z rękopisu nadwornej bibljoteki wiedeńskiej nr. 1795 z XV wieku[1]), a w kilka lat później hymnolog Gwidon Marja Dreves z rękopiśmiennego brewjarza kapituły krakowskiej nr. 21 z końca XIV wieku, ten ostatni nie wspominając wogóle o autorstwie Wincentego[2]).

Odnośnie do słowa „tripudium“ wypada zanotować, że było ono wprawdzie rzadkie w literaturze średniowiecza, lecz trafiało się tu i owdzie; spotykamy je i w polskich źródłach tego okresu, np. w sekwencji o św. Pawle z sekwencjarza dominikanów krakowskich z XV wieku:

Transit Paulus ex hac luce,
Vivens Christo victa nece[3])
Magno cum tripudio:

albo w sekwencji o św. Klarze z rękopiśmiennego sekwencjarza bernardynów krakowskich z końca wieku XV:

Concors soli symphonia
Terna poli hierarchia[4])
Depromat tripudia;

a takich cytatów możnaby doszukać się i więcej.

Wyraz „tripudium“ wywodzi się niewątpliwie od zwrotu „trespedes“ i oznacza pierwotnie taniec na trzy kroki albo — jakbyśmy dziś powiedzieli — na trzy pas. Du Cange przytacza czasownik pokrewny w trzech różnych odmianach: „tripidare, tripidiare, tripudiare“, a nawet „triscare“, które mają to samo zawsze znaczenie co „saltare“[5]), a więc po polsku „tańczyć“. Du Cange potwierdza to następującym wyjątkiem z dzieła średniowiecznego p. t. Mamotrectus ad lib. Esther, cap. 8: „Tripudiare quasi cum tribus pedibus saltare vel chorizari, sive triscare“[6]). A ponieważ taniec był kiedyś i dziś jeszcze jest u ludów pierwotnych powszechnie zewnętrznym

[1]) Liber Beneficiorum t. III, Opera omnia t. IX (Cracoviae 1864), pag. 447. Wojciech Kętrzyński, Monumenta Poloniae historica t. IV (Lwów 1884) str. 352, odmawia bez dostatecznych dowodów autorstwa Wincentemu, podczas gdy znów Tadeusz Wojciechowski, O życiu i pismach Wincentego z Kielc, ob. Pamiętnik Akad. Um. t. V (Kraków 1885) str. 36, uznaje je bez zastrzeżeń.

[2]) Por. X. B. Gładysz, Kwestja autorstwa hymnów w Officium gratiarum actione pro Victoria Chocimensi, Przegląd Teologiczny r. VII (Lwów 1926) str. 241, uw. 2.

[1]) Monumenta Poloniae historica t. IV, pag. 355—362.

[2]) Analecta hymnica medii aevi t. V (Leipzig 1889) pag. 123—226.

[3]) Analecta hymnica t. IX (Leipzig 1890) pag. 234.

[4]) Analecta hymnica t. X (Leipzig 1891) pag. 154.

[5]) Glossarium mediae et infimae latinitatis t. VIII (Niort 1887) pag. 186, 187.

[6]) Ibid. pag. 187.

objawem wielkiej radości, nic dziwnego, że określenie zewnętrznego znaku radości przeniesiono na oznaczenie jego przyczyny t. j. radości samej. Już bardzo bowiem wcześnie, bo w wieku X „tripudium“ znaczy wprost tyle co „gaudium, laetitia“, np. w dokumencie króla Lotara z r. 984 czytamy: „Est enim egregium decus, eritque Christo favente in saeculorum progenies ipsius monasterii celsi tudo semper in tripudio“ [1]. Nawet przymiotnik „tripudialis“ zamiast zwykłego „laetus, jucundus“ był w użyciu, jak to wynika z listu z r. 1237: „Fonte Babtismatis tripudiali solemnitate renatus“ [2].

Stwierdziwszy teraz znaczenie i użytek słowa „tripudium“ w łacinie średniowiecznej, pytamy, dlaczego właśnie „tri-pudium“ oznaczało w owych czasach taniec i radość jako jego przyczynę? Wytłumaczenia może nam udzielić historja muzyki średniowiecznej; mianowicie muzykolog Hugo Riemann stwierdza, że w średniowieczu takt trzymiarowy przeważał nad taktem dwumiarowym, zwłaszcza w muzyce kościelnej, a w wieku XIII panował w niej nawet wyłącznie [3]. Takim sposobem mogło się stać, że pojęcie muzyki i tańca łączyło się powszechnie z taktem trzymiarowym i na tem podłożu urobić się na określenie tańca wyrażenie „tripudium“, które później w znaczeniu przenośnem objęło także pojęcie radości jako najbliższej pobudki do tańca. Warto wkońcu dodać, że taniec trzymiarowy zachował długo tempo szybsze, żywsze w stosunku do poważnego „chodzenia“ na dwa kroki: taki był jeszcze w wieku XVI i XVII stosunek powolnej „pawany“ (na dwa) do żywszej „galjardy“ (pisanej na trzy pas) [4]. Do wyrażenia radości

[1] Ibid. pag. 186.
[2] Du Cange, Glossarium l. c. pag. 186.
[3] Handbuch der Musikgeschichte t. I, cz. II (Leipzig 1905), str. 196.
[4] Tamże str. 200.

brano przeto słusznie określenie tańca żywszego, weselszego, a takim było „tripudium“.

Słowo to zatem w ostatecznem znaczeniu jako „gaudium, laetitia“ nie nastręcza nic uchybiającego powadze i godności nabożeństwa kościelnego, tak iż zwrot:

Jubilet cum tripudio

bez skrupułów można i nadal pozostawić w oficjum na cześć naszego patrona św. Stanisława.

Poznań. *X. dr. Bronisław Gładysz.*

Hozjusz a Polska.

(Dokończenie).

4. Miłość Polski-ojczyzny.

Zaszczytnie rozumiał i pełnił zawsze Hozjusz swe obowiązki Polaka-patrjoty. Mówiąc o Polsce, często nazywa ją miłą ojczyzną swoją, wspólną z innymi Polakami, a tę miłość Polski stwierdził tak słowem, jak i czynem [1].

Znakomity historyk Józef Szujski, mówiąc o stosunku do Polski Hozjusza i Kromera, powiada: „W Hozjuszu widać więcej gorąca dla spraw i interesów polskich, w Kromerze więcej polityczności w traktowaniu narodu [2].

Gdy w r. 1541 w Rzymie ubiegali się niektórzy t. zw. „kortezanie“ o godności i beneficja kościelne w Polsce wbrew miejscowym przywilejom i uprawnieniom królów polskich, którzy z łaski Stolicy Ap. mieli wpływ na obsadzanie pewnych beneficjów, Hozjusz, jeszcze wtedy człowiek świecki, ale gorliwy i świątobliwy katolik, występuje przeciwko tym kortezanom, broniąc

[1] Archiwum Zamoyskiego I, 110; Karnkowski, Epistolae ill. vir. nr. 25; Rykaczewski, Relacje nuncjuszów I, 62—4.
[2] Szujski J., Odrodzenie i reformacja, 99.

Wrażenia z podróży do Ziemi Św.

(Ciąg dalszy).

Droga Krzyżowa.

Do najbardziej rzewnych a zarazem najwięcej popularnych nabożeństw jerozolimskich należy niezawodnie Droga Krzyżowa, którą Franciszkanie odprawiają w każdy piątek po południu o godzinie trzeciej z niewielkim orszakiem duchowieństwa i wiernych jerozolimskich. Tę piękną pielgrzymkę religijną, przypominającą żywo bolesny i tragiczny pochód Zbawiciela od Piłata na Kalwarję, odprawiłem kilkakrotnie, tak w czasie mego pierwszego pobytu w Jerozolimie w r. 1914, jak w roku ubiegłym i za każdym razem wywierała na mnie, podobnie jak na innych pielgrzymach, silne wrażenie. Niemniej podniosłe i głębokie wrażenie wywarła na mnie Droga Krzyżowa odprawiona w Wielki Piątek, gdyż do tego nastrajał mię już sam dzień pełen powagi religijnej a nadto przeszło tysięczny tłum wiernych i pobożnych pielgrzymów, którzy z wielkiem przejęciem i żarliwością religijną brali udział w tem przepięknem nabożeństwie.

Zanim przystąpię do opisu Drogi Krzyżowej, którą miałem szczęście odprawić w Jerozolimie i do tego w tym pamiątkowym dniu, pragnę wpierw parę uwag skreślić w sprawie jej powstania i naukowego uzasadnienia poszczególnych stacyj.

Pierwsze ślady nabożeństwa Drogi Krzyżowej spotykamy z końcem dwunastego wieku. W ciągu następnych czterech wieków stworzyła pobożność chrześcijańska na podstawie opisu ewangelistów i rozważania Męki Pańskiej 14 stacyj Drogi Krzyżowej, z których niektóre (spotkanie się Pana Jezusa z Matką Najświętszą, potrójny upadek Zbawiciela pod krzyżem, otarcie oblicza Jezusowego przez św. Weronikę a wreszcie ostatni spoczynek Ukrzyżowanego Jezusa na łonie swej Matki) nie mają wprawdzie za sobą pozytywnego oparcia w Ewangeljach, mają jednak za sobą wielkie prawdopodobieństwo i oddziaływają budująco na umysł i serce każdego wierzącego chrześcijanina.

Począwszy od wieku ośmnastego, nabożeństwo Drogi Krzyżowej przyjęło się za pośrednictwem Franciszkanów (Braci Mniejszych) w całym świecie katolickim i dotąd stanowi ono niewyczerpaną wprost kopalnię pobożnych myśli i uczuć dla wszystkich wierzących katolików.

Co się tyczy lokalizacji poszczególnych stacyj Drogi Krzyżowej, którą Franciszkanie w Jerozolimie z biegiem czasu ustalili, stwierdzić należy, że nie da się ona we wszystkich szczegółach historycznie i topograficznie uzasadnić. Jedynie końcowe stacje (10—14), znajdujące się

praw polskich, występuje nawet przeciwko kurji rzymskiej, o to, że daje się powodować różnemi intrygami, wynosi na urzędy i beneficja kościelne ludzi nie nadających się na te stanowiska, z pominięciem godniejszych [1]).

Jako poseł królewski, Hozjusz nigdy nie rozmawiał z papieżem o chwiejności króla Zygmunta Augusta we wierze, ani też wogóle nie uskarżał się czy to na opieszałość rządu polskiego w zwalczaniu heretyków, czy też na popieranie przez sfery rządzące i wpływowe polskie różnorodnych sekt i ich wyznawców — chociaż były do tego częste powody i sam Hozjusz w bezpośrednich stosunkach z temi czynnikami miarodajnemi gromił niejedno ich posunięcie i wyrażał nieraz swój stanowczy protest i oburzenie.

Razu pewnego w 1571 r., gdy Hozjusz przebywał w Rzymie w charakterze posła króla polskiego, papież, dowiedziawszy się o niektórych objawach popierania przez sfery rządowe polskie heretyków, czynił z tego powodu Hozjuszowi wyrzuty, że ten nie z nim o tych sprawach nie mówił. Hozjusz wtedy odpowiedział na to papieżowi, że nie godzi się, by on, jako poseł królewski miał sam oskarżać swojego króla i pana przed Stolicą Apostolską i oświadczył jednocześnie, że nigdy żadnych wiadomości w tym względzie papieżowi dostarczać nie będzie, a tylko na wyraźne życzenie papieża gotów jest zawsze służyć mu swoją radą w sprawach ogólnych Kościoła w Polsce. Papież przyznał słuszność Hozjuszowi i odtąd nigdy go już nie pytał i nie informował się u niego o tego rodzaju drażliwych sprawach polskich [2]).

Zwalczając heretyków wraz z ich fałszywemi naukami, ma Hozjusz zawsze na względzie dobro Kościoła i dobro Polski — nie przestaje być nigdy Polakiem i czuć po polsku. Zawsze potępia wszystkie herezje i różne ich odłamy i całem sercem pragnie je wykorzenić, a jako Polak w szczególności ubolewa nad zgubnemi skutkami tolerancji polskiej, której owocem było osiedlanie się w Polsce różnych heretyków i sekciarzy cudzoziemskich.

Nieinaczej też jak tylko za objaw gorącego patrjotyzmu uważać trzeba słowa Hozjusza skierowane razu pewnego do polskich luteranów i kalwinistów, wyznawców herezyj powstałych na gruncie obcym:

„Jeżeli już Bóg", powiada Hozjusz, „takie zaślepienie na was przypuścił, że chcecie się wiary przodków swoich wyrzekać, to jej przynajmniej nie na luterską, nie na kalwińską zamieniajcie, przystańcie raczej do trójbożców. Błąd ich przynajmniej rodowity w Polsce się wylągł" [1]).

Bolejąc nad spustoszeniem, jakie niosła z sobą reformacja, szczególnie ubolewa Hozjusz nad nieszczęściem, w jakiem z tego powodu pogrążona została jego ojczyzna-Polska.

„I jakże nie mam dosyć opłakiwać", mówi w jednym swoim liście Hozjusz do Karnkowskiego, „tego tak wielkiego nieszczęścia ojczyzny mojej (Polski)? Wydaje się, jakbyśmy żyli bez prawa, bez króla i do tego zmierzali, aby zostać bez kapłaństwa, bez ofiary i co za tem idzie, bez Boga" [2]).

Dla wyratowania Polski z tego odmętu nieszczęść, płynących z herezji, gotów był Hozjusz do wszelkich poświęceń i ofiar, owszem, gotów był nawet życie swe złożyć w ofierze.

W 1556 r. pisał do papieża Pawła IV te słowa:

„...W Bogu i Jezusie Chrystusie, którego wiarę chcą dziś niektórzy zniszczyć, tak mocną

[1]) Epistolae Hosii I, nr. 79, str. 101, List Hozjusza do Dantyszka z Wilna 20 lutego 1541.

[2]) Halecki Oskar, Zgoda sandomierska 1570 r., Warszawa 1915, 409, przyp. 1, list K. Reszki do Kromera 8 grudnia 1571.

[1]) Sowiński, Stanisław Hozjusz, Kłosy 1880, XXX, 35.

[2]) Karnkowski, Epistolae ill. vir. nr. 21.

---

w bazylice Grobu Pańskiego, nie mogą ulegać poważniejszej wątpliwości. Nowsze próby uczonych protestanckich, którzy szukają miejsca ukrzyżowania Chrystusowego poza miastem na północ od bramy damasceńskiej (grób Gordona), nie mogą być na serjo naukowo traktowane wobec stałej tradycji chrześcijańskiej, przeciwnej wszystkim nowoczesnym hipotezom i wskazującej od pierwszych wieków na dzisiejszą Kalwarję w bazylice Grobu Pańskiego jako miejsce śmierci Jezusa.

Kierunek Drogi Krzyżowej ku Kalwarji zależny będzie oczywiście od ustalenia pierwszej stacji t. j. od miejsca, na którem Piłat skazał Pana Jezusa na śmierć krzyżową. W pretorjum bowiem namiestnika rzymskiego zaczęła się historyczna „Via dolorosa" Zbawiciela.

Co się tyczy lokalizacji owego pretorjum Piłata, uczeni nawet katoliccy nie dają jednozgodnej odpowiedzi. Od późnego średniowiecza przyjmuje się zwyczajnie, że Piłat w roku śmierci Pana Jezusa, przybywszy na święto Paschy z Cezarei do Jerozolimy, zamieszkał w twierdzy Antonia na północny zachód od placu świątyni i tam też skazał na śmierć Jezusa. Tego zapatrywania bronią stale Franciszkanie; oni też zgodnie z tym poglądem ustalili miejsce pierwszej stacji w tej właśnie okolicy na podwórzu dawniejszych koszar tureckich, zamienionych obecnie na szkołę muzułmańską. W ostatnich jednak czasach wielu uczonych tak protestanckich jak katolickich, występuje przeciw powyższemu zapatrywaniu i uznaje je za niezgodne z prawdą historyczną, gdyż zdaniem ich Piłat nie mieszkał podówczas w zamku Antonia, lecz podobnie jak w Cezarei, w stałej swej rezydencji, w pałacu Heroda.

Jeżeli się zaś przyjmie za punkt wyjścia Drogi Krzyżowej wspomniany pałac Heroda, znajdujący się w pobliżu dzisiejszej bramy jaffskiej, gdzie jest obecnie cytadela, wówczas cały jej kierunek musiałby być oczywiście całkiem inny i droga od Piłata na Kalwarję byłaby znacznie krótsza niż przy poprzedniej hipotezie. Racje, przemawiające za pałacem Heroda jako pretorjum Piłata, są wprawdzie bardzo poważne, ale nie bezwzględnie pewne. Teza franciszkańska nie jest także pozbawiona cech pewnego prawdopodobieństwa. Piłat bowiem, jak wiadomo, nie bawił stale w Jerozolimie i nie miał tu stałej rezydencji, mógł więc całkiem dobrze w okresie świąt paschalnych zamieszkać w twierdzy Antonia, skąd łatwiej mu było pilnować porządku na dziedzińcu świątyni, gdzie najprędzej mogły się zacząć rozruchy przeciw Rzymianom. Zamek Antonia był również po królewsku wyposażony i mógł w czasie świąt stanowić godne mieszkanie dla namiestnika cesarskiego i jego świty.

pokładam nadzieję i ufność, że ufny w Jego miłosierdzie z całą pewnością spodziewam się, iż Ten, który mi dał do tego chętną wolę, wspomoże także mnie na siłach i udzieli mi Swej łaski, ażebym raczej wszystko czynił i cierpiał, bylebym tej chwiejącej się w ojczyźnie mojej (Polsce) religji mógł w miarę sił swoich pośpieszyć z pomocą. W tej to sprawie, gdyby tego zaszła potrzeba, nawet życie swe złożyłbym w ofierze, bo od kogoż bardziej, jeśli nie od biskupa chrześcijańskiego winno się tego żądać"? [1]).

A nietylko tak mówił Hozjusz, ale i czynem potwierdzał to wszystko, co głosił i tę gorącą miłość ku ukochanej ojczyźnie polskiej okazywał w ciągu swego długiego życia, od najmłodszych lat aż do śmierci samej (5 sierpnia 1579).

Jeszcze na rok przed swoją śmiercią, Hozjusz, pisząc z Rzymu z okazji buntu gdańskiego do Jana Działyńskiego, wojewody chełmińskiego, wyraża swoją gorącą troskę o dobro Polski w tych słowach: „...Czyniłem, com mógł, pókim mógł, ale i teraz, chociam absens (nieobecny), przecie, by mi jedno zdrową radę podano, nie opuściłbym nic, coby było ku lepszemu tamtym ziemiom, a miłej ojczyźnie naszej" [2]).

Istotnie, Hozjusz troszczy się o Polskę do końca życia. Gdy już przebywa na stałe w Rzymie jako poseł królewski (1569 1579), stamtąd jego ostrzegawczy głos dochodzi do Polski w chwilach zwłaszcza przełomowych, gdy stan Państwa i Kościoła jest zagrożony.

Wzywa też duchowieństwo polskie, ażeby udzieliło dobrowolnej pomocy pieniężnej królowi oraz świeciło wszystkim przykładem troskliwości o sprawy publiczne [3]).

Szczególnie wylany był Hozjusz dla swoich rodaków z Polski na obczyźnie: u siebie w Rzymie utrzymywał, gościł i kształcił wiele młodzieży polskiej, godził waśniących się Polaków, wspomagał ich. Cieszył się, gdy zobaczył choćby nawet ubogiego pątnika. Rozpływał się we łzach w uczuciu radości, kiedy Polacy śpiewali wobec niego staropolską pieśń „Boga Rodzico" [1]).

Polaków zaś, przybywających do Rzymu z pielgrzymką, zwłaszcza w roku jubileuszowym 1575 on, starzec już siwowłosy i wyczerpany pracą, dobywszy resztek sił osłabionych, sam oprowadza z największą przyjemnościach po kościołach stacyjnych, przewodniczy im, rozdaje Komunję św., podaje do ucałowania relikwie św., pokazuje pamiątki, groby i miejsca uświęcone krwią męczenników, troszcząc się, by Polacy z pobytu w Rzymie jak najwięcej skorzystali; powracających zaś do ojczyzny swej zaopatrywał hojnie w ubranie, żywność, listy polecające. On też dla wygody pielgrzymów polskich ufundował w Rzymie z niemałym nakładem własnym kosztów Hospicjum im. św. Stanisława Biskupa, które wykończone zostało dopiero po jego śmierci i do dziś dnia istnieje jako żywa pamiątka zasług jego dla Polski [2]).

Słowem, cała działalność Hozjusza świadczy o jego gorącej miłości ojczyzny-Polski. Pisząc do Orzechowskiego z Trydentu podczas obrad soboru powszechnego, Hozjusz powiada: „...Za wielkie uważałbym sobie szczęście, gdybym nawet śmiercią własną mógł zapewnić pokój, jeśli już nie wszystkim innym narodom, to przynajmniej ojczyźnie mojej (Polsce)" [3]).

Te słowa streszczają całą pożyteczną działalność i stosunek Hozjusza do Polski: Hozjusz to doskonały wzór nietylko wiernego syna Kościoła, ale i Polaka-patrjoty.

X. Michał Morawski.

[1]) Relacje nuncjuszów 1, 62–4.
[2]) Grabowski, Starożytności II, 272.
[3]) Lubowicz H., Historja reformacji w Polsce, Warszawa 1883, 108.

[1]) Sowiński, Stanisław Hozjusz, Kłosy XXX, 83.
[2]) Epist. Hosii I. str. CV. Tamże str. CXIII.
[3]) De loco et auctoritate Romani Pontificis, Hosii Opera I, 1711.

Na miejscach, na których Chrystus doznać miał w czasie swej bolesnej drogi na Kalwarję upokorzeń i cierpień, wzniosła pobożność chrześcijańska w różnych czasach mniejsze lub większe sanktuarja. Krytyka podnosi przeciw autentyczności tych mielsc, na których się owe kaplice znajdują, pewne wątpliwości i zastrzeżenia i można się ostatecznie z nią zgodzić, że nie każde sanktuarjum stoi obecnie na tem samem miejscu, na którem rozegrała się odnośna scena z Męki Pańskiej. Pobożności bowiem chrześcijańskiej, która stworzyła to przepiękne nabożeństwo Drogi Krzyżowej, nie chodziło przy ustalaniu poszczególnych stacyj bynajmniej o to, by ręczyć za ich historyczność i autentyczność, lecz umiejscowiała pewne sceny z Męki Pańskiej w tym celu, aby je na tych miejscach rozważać. Dla nas też nie przedstawia większego znaczenia kwestja, czy poszczególne sanktuarja wznoszą się na ściśle autentycznych miejscach, nie chodzi nam rówież o różnicę kilku, kilkunastu czy nawet kilkuset metrów odległości; dla nas jest faktem, nie ulegającym najmniejszej wątpliwości, że Męka Pańska odbyła się w stosunkowo małym obwodzie Miasta Świętego; jest także na pewno autentyczną miłość wiernych, która zbudowała różne sanktuarja, autentycznym jest wreszcie żar nabożeństwa, z którym liczni pielgrzymi z różnych stron świata obchodzą od wieków te święte miejsca, rozgrzewając swe serca w rozpamiętywaniu wzniosłej tajemnicy Odkupienia. Jeśli Kościół nadaje wiernym odpusty za odprawianie Drogi Krzyżowej, to nie myśli przez to bronić historyczności i autentyczności każdej stacji, lecz pragnie tylko zachęcić ich do brania udziału w tem podniosłem nabożeństwie. (Por. Höpfl, Die Stationem des heil. Kreuzweges in Jerusalem, Freiburg i Br. 1913, str. 25 n.)

Po tych uwagach potrzebnych do należytego zrozumienia nabożeństwa Drogi Krzyżowej, odprawianej od kilku wieków po uliczkach Jerozolimy, przechodzę do krótkiego opisu tej bolesnej drogi, którą w ślad za Chrystusem odbyłem w Wielki Piątek wraz z innymi pielgrzymami.

Droga Krzyżowa miała się w tym dniu według programu rozpocząć o godzinie drugiej po południu, w rzeczywistości jednak zaczęła się przeszło godzinę później, gdyż z powodu procesji muzułmańskiej, którą urządzali w tym dniu i o tej porze ku rzekomemu grobowi Mojżesza obok Jerycha, nie mogliśmy się w czasie oznaczonym przecisnąć na miejsce pierwszej stacji.

W nabożeństwie wielkopiątkowem Drogi Krzyżowej wzięło udział ponad tysiąc osób różnych stanów i narodowości. Po pierwszej stacji, odprawionej na podwórzu dawnych koszar tureckich, uszykowała się procesja i od-

Konsul belgijski o Sowietach.

(Ciąg dalszy.)

Straszne jest zniszczenie moralne, które rządy sowieckie szerzą wśród młodzieży, odbierając jej wiarę w Boga i pracując systematycznie nad jej zepsuciem. Ilustruje to jaskrawo „pouczenie“ następujące, dane dziecku przez pedagogów, duchem sowieckim przejętych, które autor słyszał na własne uszy, przyszedłszy do szkoły dla przesłuchania się lekcjom [1]). Przed tablicą stał chłopiec ośmio- lub dziewięcioletni pomiędzy nauczycielem i sekretarzem jaczejki komunistycznej:

Nauczyciel: Powiedz mi, Janku, czy ty modlisz się do Boga?

Uczeń: Tak, towarzyszu, ja modlę się do Boga.

Nauczyciel: I Bóg twój daje ci to, o co prosisz?

Uczeń milczy.

Nauczyciel: Chcesz spróbować zaraz poprosić dobrego Boga, żeby ci dał chleb? Musisz być głodny?

Uczeń: O tak, towarzyszu, jestem bardzo głodny!

Nauczyciel: Doskonale! Módl się więc do Boga. Któż wie, może twój Chrystus da ci chleba.

Uczeń klęka z pewnem wahaniem się, żegna się swoją małą ręką i zaczyna pokłony aż do ziemi, jakie widział w domu ojcowskim. Była to scena wzruszająca, gdy widziało się prostą a gorącą wiarę tego dziecka. Ale czarne kruki, które czuwały przy jego bokach, przerwały po kilku minutach modlitwę dziecka, zapytując je:

Nauczyciel: No i cóż, Janku, twój Bóg dał ci chleba?

Uczeń, ze łzami w oczach, nie pojmując, czego chcą od niego, ale coś przeczuwając: Nie, towarzyszu, dobry Bóg nie daje mi nic.

Nauczyciel: Widzisz, jaki on jest, ten twój dobry Bóg! Zamiast jego prosić o chleb, poproś o to towarzysza komunistę. Powiedz do niego: „Daj mi chleba, towarzyszu, jeżeliś łaskaw“. Będziesz widział, że towarzysz ci go da!

Uczeń zgłodniały posłuchał i poprosił, jak go nauczono: Towarzyszu, daj mi chleba, proszę cię!

Komunista: Trzeba było zacząć od tego. Gdybyś był zwrócił się wprost do mnie, byłbym ci zaraz dał chleba. A ty zwracasz się do dobrego Boga, ale czy go kiedy widziałeś? — Nie, bo jego niema.

Wtedy wyciągnął z kieszeni swej kurtki skórzanej biały chleb i dał go dziecku płaczącemu.

„Wyznaję“, dodaje autor“, że nie miałem ani ochoty, ani dość siły moralnej, żeby przysłuchiwać się dłużej tej scenie, której byłem świadkiem bezwładnym i milczącym. Nie mogłem wyrwać tego dziecka z rąk tych barbarzyńców. Opuściłem szkołę ze łzami w oczach i odjechałem do Rostowa. — Nieszczęśliwe więc dzieci rosyjskie pozostają w rękach takich nauczycieli!“

W Rostowie nad Donem, w szkole miejskiej drugiego rzędu (dawnej szkole realnej) kazano uczniom, liczącym po 14 do 17 lat, wypełnić kwestjonarjusz z zakresu zagadnienia seksualnego. Autor miał w rękach ten kwestjonarjusz, pokazany mu przez rodziców dzieci, które chciano zepsuć przez tę ankietę. Pomiędzy pytaniami, na które mieli odpowiedzieć chłopcy, były następujące: „Kiedy spełniłeś pierwszy swój akt płciowy?“ „Z kim go popełniłeś?“ „Jakich doznałeś uczuć?“ — „Czy sprowadził on jakie skutki?“ „Czy powtarzasz obecnie i jak często swoje akty płciowe?“ I pytań podobnej treści był cały szereg?

[1]) Str. 100 nn.

---

tąd już przez ciasne i ożywione uliczki przeciskała się ku bazylice Grobu Pańskiego. Na czele procesji szedł kawas franciszkański z pałaszem u boku i rzemiennym kurbaczem w ręku, a za nim duchowieństwo zakonne i świeckie, a następnie różnorodna rzesza wiernych z Jerozolimy i wszystkich stron świata. Najwięcej w tym roku było pielgrzymów z Francji, Włoch i Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Skutkiem dość znacznego napływu pielgrzymów procesja mogła się posuwać naprzód tylko bardzo powoli. Nie myślę tu opisywać szczegółowo każdej stacji, ani ciasnych i brudnych uliczek, którędy posuwała się procesja, gdyż to dla Czcig. Czytelników, nie obznajomionych z topografją Jerozolimy, nie przedstawia praktycznej wartości i nie da ani słabego wyobrażenia o rzeczywistości. Zaznaczam tylko tyle, żeśmy szli wszyscy milczący i pełni szczerego rozrzewnienia, żeśmy przy poszczególnych stacjach wspominali z głębokiem odczuciem te przebolesne sceny, jakie się tu przed wiekami rozegrały. Z powodu zbytniego natłoku i zbyt powolnego posuwania się procesji odłączyłem się przy czwartej stacji od niej i dokończyłem spokojnie nabożeństwa z grupą włoską, liczącą około 30 ludzi.

Dodać mi na końcu wypada, że w czasie Drogi Krzyżowej nie doznają katolicy prawie nigdy żadnej przykrości ze strony muzułmanów czy żydów. Zachowują się oni naogół w stosunku do nich poprawnie i przyzwoicie. Tego jednak nie da się powiedzieć o naszych braciach dyzunitach, którzy przejęci nienawiścią do łacinników, czynili im nieraz przykrości przy odprawianiu Drogi Krzyżowej. Wspomniałem już o bójce, jaką wywołali Grecy przy czternastej stacji, t. j. przy Grobie Pana Jezusa w piątek przed Niedzielą Palmową; jeszcze smutniejszy wypadek przeszkodzenia łacinnikom w Drodze Krzyżowej zaszedł 14 grudnia 1923 r. Wtedy przykrą i gorszącą scenę zamącenia naszego nabożeństwa piątkowego wywołali już nie Grecy ale Kopci. Stało się to przy 9 stacji obok klasztoru należącego do gorących mnichów afrykańskiego pochodzenia. Wówczas to w awanturze wywołanej przez niespokojnych Koptów pobito do krwi kilka osób, między niemi zraniono jedną zakonnicę kamieniem w głowę. Czyż to nie wstyd i hańba dla chrześcijaństwa w Palestynie, że takie wstrętne sceny, wywoływane nienawiścią religijną, dzieją się właśnie w Jerozolimie, w tem „mieście pokoju“, w którem Król pokoju umarł za całą ludzkość na krzyżu, aby przynieść pokój wszystkim, co są dobrej woli?

Ach kiedyż nareszcie zawita wśród chrześcijan poważnionych ta dobra wola, od której zacznie się prawdziwy pokój na ziemi?

Inny fakt: w tem samem mieści Rostowie przysłano do czytania w szkole książkę Borysa Pilniaka pełną scen pornograficznych p. n. „Rok nagi". Jest to szkoła mięszana, której uczniowie i uczennice liczą od 10—13 lat. „Słownik ludzki nie ma wyrażeń dość dosadnych do napiętnowania cynizmu opisów, które znajdowały się w tej książce"! (Str. 103.)

Rząd sowiecki nakazał przeprowadzać w pewnych odstępach czasu oczyszczanie polityczne szkół: młodzieńców politycznie podejrzanych wykluczają z uniwersytetów, albo nawet wtrącają do więzień lub zsyłają na wyspy Sołowieckie albo na Sybir. Często samo pragnienie wyższych studjów uznaje się za zbrodnię. Autor poznał grono, liczące około stu młodzieńców, którzy byli wydaleni z różnych szkół moskiewskich i których dlatego nie przyjęto do żadnego z uniwersytetów prowincjonalnych. Wysłali więc delegatów do komisarza spraw zewnętrznych i do komisarza oświaty, osławionego Łunaczarskiego, z prośbą o pozwolenie na wyjazd do Czechosłowacji dla dalszych studjów. Tę prośbę skwalifikowano jako „czyn „kontrrewolucyjny" i zesłano ponad stu tych studentów na Sybir.

Rząd nakazuje także wypytywać uczniów o to, c o c z y n i ą i m y ś l ą i c h r o d z i c e. O wielu takich wypadkach dowiedział się autor w Rostowie nad Donem i w innych miastach. Dzieci od 7—10 lat mają donosić władzom sowieckim, czy rodzice ich wierzą w Boga, czem się zajmują, kto do nich przychodzi itd. Ta niecna praktyka jest nakazana we wszystkich szkołach rosyjskich.

Demoralizacja wśród młodzieży czyni postępy przerażające: w Rostowie zaciągnęło pewnego wieczora 23 uczniów dwie uczennice tej samej szkoły do lokalu ogrzewania centralnego i tam je zgwałcili: jedna z nich wskutek tego umarła, a druga została kaleką na całe życie. Takie wypadki, zdarzające się nieraz, stara się władza sowiecka zachować w tajemnicy: jeżeli jednak wieść o nich zanadto się rozszerzy, udaje ona wielkie niezadowolenie i oświadcza obłudnie, że sprawcy będą surowo ukarani. Ale autor mógł przekonać się o kłamliwości tych oświadczeń, kiedy sam dostał się więzienia: napotkał tam liczny zastęp tych młodzieńców, skazanych „dla galerji": — wypuszczono ich po kilku tygodniach lekkiego aresztu.

Dla dzieci bezdomnych, które wałęsają się w Rosji masami, urządzono schroniska, w których miało być pomieszczonych 206.000 w r. 1926. Bolszewicy lubią się chwalić swoją troskliwością o dobro dzieci. Faktycznie jednak niema w tych schroniskach należytego nadzoru ani porządku (por. str. 111 nn.). To też w czasie, gdy autor zwiedzał schroniska w Nowoczerkasku, przebywało dziesięć dziewcząt z tych schronisk w klinice tamtejszej, oczekując porodu: jedna z nich liczyła lat trzynaście.

(Dok. nast.) *X. P.*

Propaganda bolszewickiego bezbożnictwa wśród młodzieży ruskiej.

W ostatnich tygodniach wszystkie wystawy ruskich księgarń zostały zasypane broszurami „Państwowego Wydawnictwa Ukrainy". — Zainteresowany ukazaniem się masy bardzo tanich książek i broszur, kupiłem jedną z nich (Ostap Wisznia, Pro diadka Panasa), aby się przekonać, jaki duch panuje w tej radzieckiej literaturze, tak silnie kolportowanej wśród naszych współobywateli.

W kilku nowelkach, które dosadnie malują zupełny rozstrój społeczny i gospodarczy dzisiejszej Rosji, tudzież straszne położenie chłopa, któremu wiecznie grożą olbrzymie nożyce, które chcą z niego jak najwięcej powycinać na „tantjemy" dla partyjnych towarzyszy, znajdujemy wszędzie rozsianą propagandę ateistyczną,

---

Procesja pogrzebowa.

Nabożeństwa wielkopiątkowe kończą się wieczorem w bazylice Grobu Pańskiego tak zwaną „procesją pogrzebową". Jest to jedyny w swym rodzaju pochód religijny, mający na celu uczczenie śmierci Jezusowej.

Procesja pogrzebowa rozpoczyna się o godzinie siódmej wieczorem w kaplicy franciszkańskiej, gdzie na ołtarzu bocznym znajduje się kolumna biczowania. Następnie przechodzi procesja do t. zw. więzienia Pana Jezusa, potem do kaplicy podzielenia szat, do kaplicy znalezienia krzyża, do kaplicy złorzeczeń i cierniem koronowania, a wreszcie wychodzi na Kalwarję.

W czasie tego uroczystego pochodu wygłaszają Franciszkanie siedm krótkich przemówień w różnych językach trwających około 20 minut na temat tajemnicy odkupienia. Po każdem kazaniu odśpiewuje się odpowiedni hymn i antyfonę a celebrans, którym jest kustosz Ziemi Świętej, przybrany w szaty pontyfikalne, odmawia stosowną modlitwę. Najrzewniejsze sceny w czasie całej procesji odbywają się na Kalwarji przy zdjęciu Pana Jezusa z krzyża i przy kamieniu Namaszczenia. Na Kalwarji było najpierw przy ołtarzu łacińskim kazanie w języku angielskim a następnie przy ołtarzu greckim Ukrzyżowania Pana Jezusa w języku francuskim. Po kazaniu francuskiem dwóch Franciszkanów (diakon i subdiakon) przystąpiło do figury Chrystusa Ukrzyżowanego, zdjęli Mu z głowy koronę cierniową, wyjęli gwoździe z rąk i nóg, poczem na prześcieradle umieścili ciało Pana Jezusa, które wśród śpiewu zakonników znieśli z je Kalwarji do kamienia Namaszczenia. Tutaj kustosz celebrujący wraz diakonem i subdiakonem, przedstawiając osoby Józefa z Arymatei, Nikodema i św. Jana Apostoła, dokonali na figurze Chrystusa symbolicznego namaszczenia. Po tej ceremonji pochód ruszył w stronę Grobu Pańskiego, aby tam uroczyście złożyć ciało Zbawiciela. W czasie procesji, jak już wyżej nadmieniłem, chór franciszkański odśpiewywał stosowne hymny i responsorja kościelne np.: Offerimus ergo; Miserere; Tenebrae factae sunt; Sepulto Domini; Christus factus est obediens. Całe to podniosłe i rzewne nabożeństwo (w którem niestety skutkiem przemęczenia do samego końca nie mogłem wziąć udziału) pozostanie na zawsze w mej pamięci.

(C. d. n.) *X. P. Stach.*

która w noweli „Dobrochem“ dochodzi do paroksyzmu, przeciwstawiając Panu Bogu wiedzę chemiczną, a modlitwom działanie superfosfatu. „Szcze rik, szcze dwa, szcze desiat — i z boha załyszyt sia sama para a z ducha światoho hołubiacze z chwosta pero“.

Niepodobna obojętnie przejść obok tej bolszewickiej propagandy panoszącej się z okien wystawowych, a zatruwającej umysły i dusze młodego pokolenia i dlatego odpowiednie władze powinny się postarać o odpowiednią kontrolę tej „chemicznej“ trucizny, która jakby fala gazowa zalewa nas od wschodu

X. Panas.

WYJAŚNIENIE.

W numerze 21 „Gazety Kościelnej“ z 20 maja 1928 r. ukazał się artykuł pod tytułem: „Czy wolno na intencję „święta robotniczego“ w dniu 1 maja odprawiać mszę św?“ podpisany literą „X.“, w którym autor wydał na mnie wyrok, żem „okazał się złym duszpasterzem, bo zbałamucił sumienia swoich parafjan i pozwolił na sprofanowanie świątyni Pańskiej i najświętszej Ofiary na rzecz manifestacji wrogiej Kościołowi“.

Nie miałbym nic przeciw temu wyrokowi, gdyby opierał się na prawdziwych przesłankach Tymczasem szanowny autor, zacytowawszy przygodną notatkę z „Naprzodu“, tak dalej wnioskuje: „Nie wiem, czy wszystkie szczegóły, podane przez „Naprzód“, są prawdziwe w każdym razie pewnem jest, że X. dziekan Moryl w Pilźnie, na intencję socjalistów odprawił mszę św. w dniu 1 maja, że oni słuchali tej mszy św. gremjalnie jako miejscowa partja socjalistyczna z czerwonemi opaskami i innemi odznakami socjalistycznemi, że to wywołało wielkie zdziwienie i zgorszenie w miasteczku, które jeszcze przed kilku laty uchodziło za jedno z najbardziej katolickich w całej diecezji“, a niżej „odprawianie mszy św. na ich intencję, jako partji socjalistycznej w dniu 1 maja.. musi być uważane za nadużycie rzeczy najświętszej do celów złych, za fawor okazany socjalizmowi, za popieranie socjalizmu, zwłaszcza, jeżeli się to czyni uroczyście z przemową, w której zachęca się do wstępowania do cocjalistycznych związków i podnosi się znaczenie 1 maja“.

Nie dziwię się korespondentowi z „Naprzodu“, że przekręcił moją intencję, oraz niemiłe sobie słowa w sposób urągający zdrowemu rozsądkowi, kiedy nawet takie bluźnierstwo „syn cieśli“ włożył w usta moje, ale od człowieka inteligentnego i uczciwego mam prawo żądać, żeby pisząc artykuł pamiętał, że w poszczególnym wypadku nawet drobny napozór szczegół może zupełnie zmienić wartość moralną danego czynu, ewentualnie, żeby poinformował się u źródła

Otóż sprawa przedstawia się tak. W Pilźnie nie było socjalistów i da Bóg po tegorocznym 1 maja znów ich nie będzie. Ubóstwo natomiast u robotników jest wielkie i poszukiwanie pracy tem gorętsze Zwłaszcza nadzieje ich wzrosły, kiedy w Tarnowie poczęto zakładać fabryki chorzowskie. Nie zdziwiło mnie tedy, że się złożyli na skromną ofiarę i prosili o mszę św. na intencję: „aby mogli prędzej znaleźć pracę“. Z prośbą tą przyszli do mnie dwaj bardzo poczciwi katolicy, a prosili o mszę św. dlatego 1. maja. bo wtedy robotnicy mają wolne, to ich będzie więcej. Zastrzegłem się przed nimi, aby to przypadkiem nie było jaką manifestacją socjalistyczną, — i obiecałem im odprawić mszę św., bo choć to jest festum suppressum, jednak proboszcz w Pilźnie może odprawiać na prywatną intencję, byle stypendjum odesłał na małe seminarjum. Kiedy już byłem przy ołtarzu, weszli do kościoła. Obróciwszy się na „Dominus vobiscum“, zauważyłem, że kilku z nich ma czerwone opaski na ramieniu. Trudno było przerywać mszę św., wszakże to nie „nominatim excommunicati“. Postanowiłem tylko zwrócić im uwagę na wartość socjalizmu. Więc po skończonej mszy św. przemówiłem do nich dosłownie w następujących słowach:

„Moi kochani! Odprawiłem wam mszę św., boście mnie jako katolicy prosili, a jako tacy macie prawo do opieki Kościoła i błogosławieństwa Chrystusowego. Widzę jednak na was odznaki czerwone, nie mogę przeto odejść od ołtarza, by wam nie zwrócić uwagi na znaczenie tego koloru.

Kolor czerwony przybrał socjalizm. Socjalizm wymyślił żyd niemiecki, Marks, a pomagał mu w tem Lasalle, także żyd niemiecki. Obiecywali oni, że ludzkość uszczęśliwią. Ale nienawiść nie uszczęśliwiła nikogo i nie uszczęśliwi. Wyrazem teorji przez nich wymyślonej jest pieśń, którąście pewnie słyszeli: „Krew naszą długo leją katy..., lecz przyjdzie jednak dzień zapłaty, sędziami wówczas będziem my“, pieśń ziejąca zemstą. Do czego ta nienawiść może doprowadzić, to macie przykład na Rosji sowieckiej. Tysiące ludzi umiera tam z głodu, a setki tysięcy dzieci obdartych i wyuzdanych włóczy się po ulicach, zalega szpitale lub ginie przedwcześnie z rozpusty

Ale widzicie tu także na mnie ornat koloru czerwonego i widzicie na ołtarzu figurę Chrystusa Zmartwychwstałego, który ma na Sobie płaszcz czerwony. Ten kolor jest wyrazem miłości. Chrystus stał się człowiekiem, a umierając na krzyżu wylał Krew Swoją za zbawienie i szczęście ludzkości. Także ja jestem ubrany w kolor czerwony, bo dziś jest uroczystość św. Apostołów Filiya i Jakóba, którzy, najlepiej zrozumieli naukę Jezusa Chrystusa, poszli za Jego przykładem i również oddali krew swoją za wiarę i za szczęście ludzkości. Chrystus nie gardzi żadnym człowiekiem, a stawszy się wszystkiem dla wszystkich, zostawił nam także przykład pracowitości. Wychowując się przez 30 lat w domu Opiekuna Swego, św Józefa, cieśli, pomagał mu w pracy i niewstydził się rąbać drzewo, czy rznąć piłą. Także Matce Swojej Najświętszej pomagał w posługach domowach. To też nic dziwnego, że skoro Ojciec św. ustanowił niedawno uroczystość Chrystusa Króla, księża biskupi i wierni proszą, ażeby jeszcze jedno święto ustanowił, a mianowicie: „Chrystusa Robotnika“. I być może, że Ojciec św. takie święto ustanowi.

Naśladujcież przeto tego Chrystusa Pana i świętych apostołów w pracowitości i miłości bliźnich. Wolno się bowiem organizować, ale nie w celach zemsty, lecz poto, aby sobie w pracy pomagać i do pracy się zachęcać. Wtedy ta praca wasza, choćby nawet krew wyciskała z żył waszych, przyniesie wam błogosławieństwo Boże na ziemi, szczęście i pomyślność ojczyźnie, a po śmierci zbawienie duszom waszym. Amen“

Być może, że popełniłem tu nieostrożność, a jak kto chce to i nieroztropność, ale „sacriligium locale“, czy „reale“, a nawet zgorszenie parafji, a tem bardziej zachęcania parafjan do związków socjalistycznych tu się nie mogę dopatrzeć, *X Florjan Moryl.*

Sprawy religijne.

Z Valparaiso (w Cile). Nowy uniwersytet katolicki. Niedawno odwiedził to miasto nuncjusz apostolski

mons. Felici, przyjęty z wielką radością przez całe duchowieństwo i przez ludność i poświęcił kaplicę nowego uniwersytetu katolickiego, który jest gmachem okazałym, czteropiętrowym, odpowiadającym wymogom nowoczesnym. Budowa tego gmachu kosztowała około 25 miljonów lir włoskich, a zawdzięcza powstanie swoje hojności pewnej rodziny szlachetnej, która na ten piękny cel nie żałowała swego mienia. Obszerne dziedzińce, jeden letni, drugi zimowy, umożliwią uczącej się młodzieży rozrywkę w pauzach pomiędzy wykładami Schody marmurowe, korytarze szerokie i piękne, aule i sale wykładowe czynią wrażenie imponujące (jak donosi jeden z korespondentów dziennikowi „Osservatore Romano“ p. nr. z 17 maja r. b.). Na drugiem piętrze znajduje się wspaniała kaplica o trzech nawach, ozdobiona kosztownemi witrażami, z bogatym ołtarzem, tronem Najśw. Serca Jezusowego. Są też pracownie: fizyczna, elektryczna, chemiczna, sala rysunkowa i t. d. Sutereny są przeznaczone dla robotników, którym tam udzielać się będzie wiadomości z dziedziny religji, nauk społecznych i praktycznych. Tuż obok są domy, przeznaczone dla profesorów i inne, należące do uniwersytetu, w którym nauka jest bezpłatna — tak samo jak w innych kolegjach tego państwa (u nas nie można dziś nawet marzyć o takich uczelniach!). Uniwersytet ma dość miejsca dla dwóch tysięcy uczniów, — narazie jednak rozpoczęły się wykłady na dwóch tylko wydziałach: przemysłowym i handlowym. Miasto Valparaiso i kraj cały spodziewa się dużo od tego nowego, duchem katolickim ożywionego zakładu.

Z Rzymu. Nowe budowle wielkiego znaczenia. Dnia 12 maja r. b. odbyło się uroczyste poświęcenie kamienia węgielnego pod budowę nowego kolegjum Propagandy na Janiculum. Ceremonji tej dokonał najpierw Ojciec św w ogrodach watykańskich w asystencji kardynałów Piotra Gaspari i van Rossum, prefekta Kongregacji Propagandy, przełożonych i alumnów jej kolegjum i innych kapłanów. Ojciec św pomodlił się przedtem, klęcząc przed statuą N. Panny z Lourdes, a potem przed statuą św Teresy od Dzieciątka Jezus, patronki odniedawna wszystkich misyj katolickich. Z ogrodów przewieziono kamień na Janiculum, gdzie go poświęcił po raz drugi kardynał van Rossum w obecności kilku kardynałów i wielu prałatów. W kamieniu schowano dwa dokumenty pergaminowe, na których spisano wiadomość o jego podwójnem poświęceniu.

Drugą budowlę rozpoczęli w tym samym dniu oo. salezjanie przy „via Appia Nuova“: będzie to szkoła zawodowa imienia Piusa XI, która zajmie znaczny obszar ziemi, bo 35.000 m. kw. Ma ona kształcić trzystu chłopców w różnych rzemiosłach. Będą tam pracownie potrzebne, patronat i sale dla dochodzących, ogrody, boiska i t. d., a także dużo piękny kościół przy via Tuscolana, otwarty dla publiczności.

Ojciec św. zainteresował się bardzo planem, który mu przedłożono, wyraził ojcu Giraudi, kierownikowi naczelnemu spraw gospodarczych zgrom. salezjanów, swój podziw dla wielkiego przedsięwzięcia i udzielił swego błogosławieństwa, ciesząc się, że nowa i ludna dzielnica uzyska zakład tak pożyteczny. („Oss. Rom.“).

Prześladowanie katolików w Meksyku Posłowie Związku Ludowo-Narodowego i Chrześc. Demokracji zgłosili interpelację do ministra spraw zagranicznych tej treści:

„Prześladowania katolicyzmu i katolików w Meksyku stały się od długiego czasu ponurem zjawiskiem, wywołującem poruszenie i oburzenie w całym świecie. Ojciec św. zmuszony był w allokucji na Boże Narodzenie 1927 r. zwrócić uwagę świata na ten niesłychany stan rzeczy w Meksyku.

Podpisani zapytują pana ministra spraw zagranicznych, czy i w jaki sposób skłonny jest wziąć udział w odpowiednich krokach na gruncie międzynarodowym, celem zapobieżenia dalszemu trwaniu tych krwawych prześladowań?“

Z piśmiennictwa.

Dr. Emmeram Leitl: Das Latein der Kirche. Verlag Josef Kösel & Friedrich Pustet, München 1927 Str. 175

Ożywiony wielce ruch liturgiczny, jaki zwłaszcza po wojnie zaznacza się na Zachodzie, wywołał w szerszych kołach katolickich m. i. także potrzebę i pragnienie poznania łacińskiego języka kościelnego, czemu stara się zaradzić autor wymienionej popularnej i zwięzłej gramatyki łacińskiej. Nie jest to zresztą pierwsza próba spopularyzowania łaciny liturgicznej, gdyż kilkanaście lat temu podobny podręcznik wydał X. Jan Zwior (Einführung in die lateinische Kirchensprache. Herder, Freiburg i. Br. 6-te wyd. 1923 Str. V + 127). Obaj autorzy mają na oku cel podobny: X. Zwior chciałby zakonnicom, organistom, śpiewakom i t. p. uprzystępnić „Officium parvum B. M. V.“, zaś dr. Leitl pragnie „wszystkich, którzy chcą modlić się z Kościołem“, doprowadzić do zrozumienia łacińskiego „Missale Romanum“, którego użytek podczas mszy św. coraz więcej zyskuje zwolenników wśród inteligencji krajów zachodnich. Dlatego obaj autorzy przykłady i teksty wybrali prawie wyłącznie z Pisma św i ksiąg liturgicznych, tak, iż każdy, ktokolwiek poważnie przestudjuje jedno z tych dziełek, zaznajomi się już praktycznie z wielką częścią nabożeństwa kościelnego w oryginalnem brzmieniu. Jeżeli książka X. Zwiora przypomina może jeszcze nieco układ szkolnych podręczników, to dr. Leitl ujął dziełko swe już zupełnie popularnie i po oczyszczeniu metody z wszelkiego szablonu szkolnego, zbytecznego dla dorosłych, naukę języka łacińskiego sprowadza do najprostszych zasad i reguł. Ciekawe są także jego uwagi wstępne o metodycznem i ascetycznem znaczeniu uczenia się języków obcych. Obie książeczki, uzupełniając się wzajemnie, wyświadczą niewątpliwie pożądaną wielce przysługę niejednemu pobożnemu katolikowi nie umiejącemu języka kościelnego, ale przydadzą się i tym, którzy go znają z ławy szkolnej w postaci t. zw. klasycznej, wprowadzając ich w głębsze zrozumienie łaciny t. zw. kościelnej, o której pedantyczni filologowie szkolni zwykli byli mówić z mocnem uprzedzeniem i widocznem politowaniem. U nas, gdzie — jak wiadomo — znajomość oficjalnego języka kościelnego wśród najbliższych nawet pomocników kapłana w liturgji, jakimi są organiści, jest bardzo słaba (zazwyczaj niema jej wcale!), ten i ów gorliwszy zapozna się chętnie z przytoczonemi dziełkami, a warto by niezawodnie pomyśleć o polskiem wydaniu takiego podręcznika dla zakonnic, organistów i świeckich miłośników liturgji kościelnej. *X. dr. Bron. Gładysz.*

X. Czesław Lewandowski C. M.: Brat Albert. Kraków 1927. (Nakładem SS. Albertynek. Str. 167)

Pierwszy ten życiorys czcigodnego Sługi Bożego, założyciela zgromadzenia albertynów, ś. p. Adama Chmielowskiego, ur. w r. 1846, zmarłego r. 1916 w Krakowie, napisany jest bardzo dobrze i zajmująco, z głębokiem uczuciem i namaszczeniem i ozdobiony kilku dobremi portretami świątobliwego męża z różnych okre-

sów jego życia. To też trzeba n. zd. poczytać szan. Autorowi za niemałą zasługę napisanie tego dziełka niewielkich rozmiarów, ale pełnego treści budującej i bardzo godnej poznania. Gdzie niegdzie tylko zakradły się wyrażenia niewłaściwe i drobne usterki stylistyczne, jak np. „Brat Albert mówił.. z taką mocą i zaciekawieniem, iże wszystkich uwagę przykuwał" (str. 58); „niezmernie stare" (str. 83); „nie chcemy przeczyć, czy Sługa Boży nie zdziałał cudów" (str 157).

Siostry albertynki w Krakowie (Krakowska 47) proszą o nadsyłanie wszystkich wiadomości o bracie Albercie i o łaskach za jego przyczyną otrzymanych. *X. A. P.*

Tischleder, Dr. Peter: Der katholische Klerus und der deutsche Gegenwartsstaat. (Hirt und Herde. Beitrage zu zeitgemasser Seelsorge. Herausgegeben vom Erzbischöflichen Missionsinstitut zu Freiburg im Breisgau, 16 Heft). 8° (X+202 s.) Freiburg im Breisgau 1928. Herder. Kart. 4.60 M.

Autor tej książki, docent prywatny uniwersytetu w Monasterz. ogłosił już kilka książek i rozpraw, w których dowodzi, że sumienie katolickie nie powinno poprzestawać tylko na uznawaniu władzy prawowitej, rządzącej państwem, ale powinno także przyczyniać się twórczą pracą w duchu Chrystusowym do formowania tej władzy. W części pierwszej mówi on najpierw ogólnie o współdziałaniu duchowieństwa w polityce państwowej, a potem o zadaniu, jakie ono ma spełniać w dzisiejszej Republice Niemieckiej; w szczególności zaś dowodzi, że katolicy nie mają powodu zwalczać jej ustroju demokratycznego i nie powinni dążyć do przywrócenia monarchji. W części drugiej ocenia nowe ustawy, dotyczące Kościoła katolickiego i innych wyznań, szkół wyznaniowych, symultannych i bezwyznaniowych. Na końcu stwierdza z zadowoleniem, że obecne ustawodawstwo niemieckie spełniło wiele słusznych żądań, podnoszonych oddawna przez katolików. Wywody jego są bardzo rozumne i przekonywujące, sądzimy tylko, że zbyt dużo miejsca zajmują tu liczne cytaty z różnych książek i czasopism. *X. A. P.*

X. Karol Antoniewicz: „Godzinki ku czci świętej Jadwigi", przejrzał i opracował X Henryk Weryński, Kraków 1928. Nakład XX. jezuitów, stron 21.

Św. Jadwiga jest patronką powszechnych szkół żeńskich. Uczennice tych szkół pozbawione jednak były książeczki, któraby ułatwiła im nabożeństwo do świętej Jadwigi Dobrze się więc stało, że X. prefekt Weryński opracował nieznane a bardzo miłe „Godzinki" O. Antoniewicza dla użytku dziewcząt polskich.

„Godzinki" te zawierają proste i rzewne pieśni, które można śpiewać na nutę „Serdeczna Matko" i szereg modlitw, w których dziewczę polskie prosi o te główne cnoty, jakiemi jaśniała św. księżna śląska.

„Godzinki" zaopatrzył X. Weryński wstępem i kilku uwagami o życiu św. Jadwigi.

Do nabycia: Jezuici, Kraków, ul Kopernika 26. Przy większej ilości egzemplarzy rabat. *S.*

Tadeusz Pini: Krasiński. Życie i twórczość. Z 8 portretami. Poznań Wydawnictwo Polskie (R Wegner). Stron 321 (bez daty, ale książka wyszła w r. b. Cena 16 zł).

Książka ta, pięknie wydana i ozdobiona bardzo dobrymi portretami poety, jego ojca i innych bliskich mu osób, napisana żywo i zajmująco, rzucą nowe poniekąd światło na niektóre momenty z życia i rozwoju duchowego poety. Autor odczuwa i dobrze ocenia piękność największych jego dzieł, zwłaszcza „Nieboskiej komedji", „Irydjona", „Przedświtu", — innym zaś czyni zarzuty uzasadnione. Nie pomija też milczeniem słabych stron charakteru i zboczeń moralnych genjalnego twórcy, kiedy np. mówi o jego stosunku do pani Bobrowej i do Delfiny Potockiej.

Niektóre jednak zapatrywania autora świadczą o jego uprzedzeniu do nauki Kościoła i każdy katolik uświadomiony musi je nazwać błędnemi. I tak wytyka on (na str. 303) Krasińskiemu, że ten nie wyrobił sobie „własnego poglądu na świat", lecz „kierownikiem jego zasadniczych zapatrywań jest katechizm katolicki" Prawdą jest raczej, że poeta odstępował często w zasadniczych i najważniejszych punktach od katechizmu, — poczęści dlatego, że ulegał porywom gwałtownych swoich namiętności, a poczęści z powodu niedostatecznego pojmowania głównych prawd wiary katolickiej, o których, jak się zdaje, wychowawcy jego nie starali się go należycie pouczyć. I tak sprzeciwiają się stanowczo nauce katechizmu o cudzołóstwie słowa, które p. Pini przytacza (na str. 152) z jego listu do Sołtana: „Ludzie to zowią błędem, księża grożą piekłem [1]) za to... Biedny

Nie wątpimy, że później musiał sam tego grzechu żałować" [2]) i musiał zrozumieć, że byłby zrobił lepiej, gdyby był słuchał nauki katechizmu o 6-em przykazaniu, ale faktem jest niestety, że nieraz nie chciał o nią się troszczyć.

Faktem jest także, iż jego poglądy filozoficzne nie zgadzają się w punktach zasadniczych z głównemi prawdami wiary katolickiej W latach dzieciństwa i młodości był pod wpływem racjonalizmu, odrzucającego wszelką cudowność i nadprzyrodzoność, nikt zaś nie zapoznał go gruntownie z nauką Kościoła, — czytał tylko na życzenie babki w 16-tym roku życia Frayssinous'a „Défense du christianisme". Był czas, w którym wiara jego była tak osłabiona, że całkiem przestał się modlić i do kościoła uczęszczać. Był w filozofji autodydaktą i łatwo ulegał wpływowi pisarzy, których czytał, nie umiejąc ocenić krytycznie ich wywodów. Dlatego zmieniały się bardzo często jego zapatrywania, dlatego przerzucał się od jednego systemu do drugiego i wypowiadał zdania wprost sprzeczne z tem, co niedawno uważał za niewątpliwe [3]). Największy zaś urok mają dla niego urojenia mistyczne: wierzył w metempsychozę („Syn cieniów"), wierzył, że duch jego bę-

[1]) Por. jego „Modlitewnik", napisany dla p. Bobrowej: tam wiarę w piekło nazywa poeta „bluźnierstwem" przeciw Bogu! O działalności Kościoła, o papiestwie, o zakonach (a zwłaszcza o jezuitach) miał on wyobrażenia bardzo niedokładne lub nawet całkiem fałszywe. Tak n.p. przedstawił w pierwszej części „Nieboskiej Komedji" albigensów w świetle idealnem. O papieżach mówi tamże wielki mistrz templarjuszów: „Papież i król, jak dwa miecze bolesne w sercu jednem, w sercu świata" i t. d. Według Krasińskiego miał Hildebrand (św. Grzegorz VII) „założyć absolutyzm i nieomylność papieską". Dzieła t. VII, str. 82) i t. d. to świat, w którym jedyne szczęście(!) przezwali zbrodnią".

[2]) W jednym ze swych listów do Cieszkowskiego pisze on tak o sobie (cyt u Piniego na str 287): „Walczyłem, walczyłem, aż teraz doszedłem do strasznych otchłani. Ach, żebym miał tę pociechę, którą mnie cieszyć chcesz! Żebym mógł sobie samemu poświadczyć, żem miłował wiele! Lecz powiedz mi, co? Ojca? Nie mogłem nawet teraz doń pojechać, gdy był paraliżem.. tknięty Eliza pojechała, Eliza, co przy mnie, błaźnie, wygląda jak archanioł. Kogoż? Kraj? Cóżem kiedy dla kraju istotnego uczynił? Kochałem, co mi się podobywało, ale nie to, co należało".

[3]) Por. nasz art p. n „Historjozofia Zygmunta Krasińskiego" w „Gaz. Kośc." z r. 1926, str. 246 nn.

dzie przeżywał po śmierci ciała, które chwilowo posiadał, jeszcze szereg innych żywotów („Psalm wiary“).

W traktacie swoim o Trójcy św. upatruje on w niej według metody heglowskiej „tezę, antytezę, i syntezę“: „pierwsza jej osoba odpowiada wszechbytowi, którego przedmiotem wszechmoc. Druga wszechmyśli, której przymiotem wszechświadomość czyli wszechrozum. Trzecia wszechżyciu, czyli wszechduchowi, którego przymiotem wszechmiłość“ i t. d. A w dalszym ciągu naucza, że „prawem czyli przymiotem ducha jest cud, a raczej, że to, co my zwykliśmy nazywać cudem, wprost i przyrodzono (sic) wynika z wykształcenia się ducha“ i t. d.

Traktat ten ocenia p. Pini (p. str. 196 nn) bardzo ujemnie i ta krytyka jego jest, ogólnie mówiąc, słuszna, ale nie stwierdza wyraźnie, że główne myśli traktatu nie dadzą się pogodzić z dogmatyką katolicką.

Inne jeszcze braki można wytknąć tej — cennej zresztą — książce o Krasińskim: o niektórych rzeczach mówi ona trochę za dużo (jak np. o stosunkach jego z p. Bobrową i Delfiną), — za dużo jest w niej cytatów z dzieł znanych każdemu wykształconemu Polakowi; za mało zaś o tem, co u Krasińskiego najwięcej zasługuje na pochwałę; o jego szlachetnym idealizmie, o jego dobroczynności, która mu kazała hojnie wspierać n.p. Mickiewicza (o tem wspomina autor jednem słówkiem na str. 307), o pogłębieniu się widocznem jego religijności w ostatniej epoce życia. Z tą wprawdzie autor nie sympatyzuje, ale ona jest faktycznie jednym z najważniejszych czynników w twórczości Krasińskiego.

X. A. P.

Paul Caziu: L'hôtellerie du Bacchus sans tête.

Paul Caziu pisze lekko, wesoło, w sposób ironizujący, właściwy francuzom, którzy nie lubią zdradzać się z jakiemkolwiek uczuciem. Jako przykład posłużyć nam może Alphonse Daudet, odznaczający się wielką tkliwością i czułością serca, a który stale osłania te uczucia maską ironji.

Paul Caziu w swej noweli „Oberża pod Bachusem bez głowy“ maluje z jednej strony głęboką wiarę ludzi wieku XV, z drugiej zabobony i wierzenia gminu. Akcja rozgrywa się w miasteczku Autun, położonem nad Arroną, dopływem Loire'y. W całej okolicy pełno było wykopalisk po starych Rzymianach. Autun było ojczyzną św. Symforjana, św. Germana, św Leger'a, rezydencją biskupa; posiadało starożytne opactwo św. Marcina, wspaniałą bazylikę św. Łazarza. W roku 1431 drogą z Dijon podążało dwóch podróżnych ku starym wałom miasta Autun. Jeden z nich robił wrażenie starca wychudzonego i zmęczonego trudami dalekiej drogi, drugi był młodzieńcem zdrowym i silnym. Dzień kończył się spokojnie; w powietrzu cichem dymy ponad dachami chat wznosiły się prosto w górę. Wielu podróżnych i pielgrzymów śpieszyło również w kierunku miasta, które od dawien dawna słynęło cudami św. Łazarza. W Autun nazywano św. Łazarza, brata Marty i Marji: Monseigneur saint Lazare d'Autun, albo Monsieur Saint Ladre.

Z powodu spóźnionej pory nasi podróżni udali się do oberży pod „Bachusem bez głowy“. Właścicielka oberży przyglądała się ciekawie obcemu, w którym odgadła dostojnego gościa. Wszystko w gospodzie zdradzało przygotowania nadzwyczajne z powodu wielkiej uroczystości w miasteczku. Właścicielka i jej córka krzątały się, usługując gościom Nowo przybyli siedzieli w milczeniu, starszy zawinięty w swym płaszczu z kapturem spuszczonym, zasłaniającym mu zupełnie oblicze, siedział nieruchomy, odmawiał wszelkiego posiłku; młody rozglądał się ciekawie w koło, goniąc wzrokiem za Gillettą. W czasie sporu, który wybuchł między gośćmi w oberży, obcy człowiek poruszył się niespokojnie a przytem poruszeniu twarz jego odsłoniła się nagle. Gospodyni krzyknęła przerażona: „Trędowaty w moim domu“! Z obawy, aby nie stracić innych gości — mimo protestu i próśb córki — wypędza obu podróżnych z gospody w ciemną noc.

Nieszczęśliwy trędowaty z swym młodym paziem błąkał się w ciemnościach wśród ruin i rozpadlin skalnych. Wyczerpani znużeniem, padli na trawę u stóp szańców starego zamczyska Trędowaty leżał bez ruchu, zapatrzony w ukazujące się gwiazdy, jakby czekając na godzinę wyzwolenia z swych mąk okrutnych. Paź tymczasem zasnął twardo. Po jakimś czasie zdawało się trędowatemu, że rozległ się gdzieś w dali głos potężniejszy od ryku fal morskich a jednocześnie łagodniejszy od powiewu wietrzyka — dziwna jasność zabłysła na widnokręgu i jakaś postać, z której oblicza biła jasność niebiańska, pochyliła się nad nim. W jednej chwili uczuł ulgę w cierpieniu. Był to sam św. Łazarz.

Jednocześnie słońce triumfująco zalało swemi promieniami wierzchołki drzew leśnych, zamglone doliny, ponure wały zamczyska. Wszystkie dzwony w Autun zabrzmiały, trąby i fanfary witały wigilję święta św. Łazarza — wszystko łączyło się w święte i ludzkie w radosnem uniesieniu, wszyscy dążyli do sławnej bazyliki, gdzie św. Łazarz, mająey po bokach dwie siostry Marję i Martę, podnosił swą prawicę błogosławiącą. Autun pełne radości obchodziło uroczystość Saint Ladre. Ulice i kościoły były rozśpiewane. Tysiące wiernych zalegało ulice, tłumy niezliczone wypełniały przedsionek bazyliki, wszelkiego rodzaju kaleki, chorzy na noszach, trędowaci tłoczyli się w jednym kącie, krzyki boleści, jęki ogłuszające mieszały się z szmerem modlitwy, echem pieśni. Hymny i pienia religijne rozbrzmiewały w tym dniu łaski i chwały. Nasz pielgrzym modlił się gorąco, zalewając się łzami. Wdzięczność przepełniała jego serce, gdyż jak tylko stanął na tej ziemi błogosławionej, Bóg okazał mu swą łaskę.

Po skończonem nabożeństwie bazylika powoli się opróżniała Trędowaty i paź byliby wpadli w ręce czyhającej na nich policji, gdyby nie zjawienie się kanonika Jacquin, na którego widok ludzie ci usunęli się. Kanonik ten, znany z pobożności i miłosierdzia, wzruszony widokiem nieszczęśliwego trędowatego, kazał mu iść za sobą do swego pałacu. Tu ugościł go serdecznie, posadził przy swym stole i wysłuchał smutnego opowiadania jego życia Trędowaty nazywał się Arnold de Sereze, pochodził z Liège, życie jego obfitowało w nieszczęścia i przygody, aż jeszcze straszna choroba nieuleczalna nawiedziła go w chwili, gdy najsłodsze nadzieje szczęścia budziły się w jego sercu. Zrozpaczony postanowił odbyć pielgrzymkę do Saint Lazare d'Autun Opowiadano, że ten święty czynił cuda, uzdrawiał trędowatych. Trudno było w tych czasach dostać się do Autun. Wojna domowa między Liège a Burgundją rozgorzała na nowo Anglja niszczyła Francję; wszędzie panowały rabunek, pożoga. Mimo to Sire de Serège puścił się w drogę. Rok właśnie kończył się od chwili, jak wyruszył z domu. Wiele razy chwytano go jako szpiega, często bliski był śmierci. Kanonik Jacquin z wzruszeniem wysłuchał opowiadania. Odrzucał możliwość szpiegostwa. Wierzył, że jedynym celem tych przybyszów, odbywających tak uciążliwą podróż, było uciec się pod opiekę sławnego Patrona miasta Autun Chciał zbadać ten cudowny wypadek, czy rycerz nie był tylko igraszką wizji sennej. Był to w każdym razie wypadek

nadzwyczajny. Odzyskał zupełnie zdrowie fizyczne, pozostały jednak znaki zewnętrzne trądu. Sire de Serèze był przygnębiony, nie umiał pogodzić naturalnego pragnienia szczęścia z uległością woli Boga. Biedny trędowaty stacza straszną walkę z sobą samym, nie mogąc wyrzec się szczęścia ziemskiego Wyczerpany tą walką umiera, pokrzepiony modlitwą i pokutą, pojednany z Bogiem, na rękach zacnego kapłana, który udzieliwszy mu rozgrzeszenia, zasyłał gorące modły do Boga, aby zmiłował się nad tą duszą nieszczęśliwą. *Sz.*

NADESŁANO DO REDAKCJI.

„Posłaniec św. Grzegorza, ilustrowany miesięcznik lwowskiej archidiecezji obrządku ormiańskiego, nr. 12 za maj 1928 r. Treść: Jak zniszczono chrześcijaństwo w Armenji? (X. Levie). — O prawie Ormian w Polsce (L. Theodorowicz). — Z konferencji episkopatu orm w Rzymie. — Pieśni słoneczne (wiersze St. Barącza). — Z piśmiennictwa. — Kronika. Adres Redakcji i Administracji: X. kan. D. Kajetanowicz, Lwów ul. Ormiańska 13, II. Kwartalnie z przesyłką 3 zł.

Wiadomości diecezjalne.

Archid. lwowska. Odznaczony Rokietą i Mantoletem X. Jan Szlęzak, dziekan i proboszcz w Glinianach.

Archidiec. krakowska. Zmarł X. Ludwik Choróbski, proboszcz w Jordanowie, ur 1858, wyśw. 1880. R. i. p.

Komunikaty.

Jubileusz Gimnazjum IV im. Jana Długosza we Lwowie.

W kronice Gimnazjum III im. Stefana Batorego we Lwowie czytamy, że w r. szkolnmy 1877 nastąpiło stałe rozdzielenie zakładu na dwie sekcje. Jedna z nich mieścić się miała w wybudowanym budynku przy ulicy Batorego, druga pozostała nadal w zabudowaniach bernardyńskich. Ta druga sekcja z własnym kierownikiem stanowi zawiązek obecnego Gimnazjum IV im. Jana Długosza; z niej bowiem rozporządzenie cesarskie z 15 maja 1877 r. zezwoliło utworzyć nowy, odrębny zakład naukowy. Wprawdzie na rozporządzenie wykonawcze postanowienie monarsze czekało aż dwa lata, niemniej szkoła, która dziś nazywa się Gimnazjum IV, istniała już w r. szkolnym 1877 8 i obecnie przeżywa pięćdziesięciolecie swego istnienia.

Celem uczczenia tej chwili Gimnazjum IV obchodzić będzie w dniach 23 i 24 czerwca b. r. uroczysty jubileusz. Główny dzień obchodu (23 czerwca wypełnią: nabożeństwa dziękczynne, akademja, przedstawienie teatralne, zebranie towarzyskie. W dniu 24 czerwca zakład urządzi w obrębie murów szkoły uroczysty poranek ku czci Jana Długosza, wystawę prac i popisy gimnastyczne uczniów, a nadto wystawę pamiątek swoich z okresu 50-lecia. W dniu tym wreszcie uczestnicy obchodu zajmą się stworzeniem związku b. wychowanków zakładu o celach humanitarnych, a rodzice dzisiejszych uczniów pomyślą nad założeniem Koła Rodzicielskiego. Z okazji jubileuszu ukaże się księga pamiątkowa, zawierająca prócz historji zakładu także prace naukowe i literackie b. wychowanków. Ponadto sekcja finansowa komitetu celem pozostawienia trwałej pamiątki jubileuszu czyni starania, aby zebrać fundusz, potrzebny do utworzenia zasiłków stypendyjnych dla niezamożnej młodzieży zakładu.

Już setki b. wychowanków i liczni profesorowie Gimnazjum IV zgłosili współudział w godach zakładu. Ale brak jeszcze wielu. To też komitet jubileuszowy, pragnąc, aby podczas tej radosnej uroczystości nie brakowało nikogo, zwraca się z uprzejmą prośbą do tych wszystkich b wychowanków i profesorów Gimnazjum IV, którzy z jakichkolwiek przyczyn nie dokonali zgłoszenia, aby uczynili to w najkrótszym czasie.

Wszelkie korespondencje należy skierowywać do Dyrekcji Gimnazjum IV we Lwowie, ul. Nikorowicza 2 obok Politechniki.

Dom Księży w Worochcie.

Wysokość n. p. morza 750 m.).

Tegoroczny sezon rozpoczyna się 1 lipca i trwa do 31 sierpnia Gospodarstwo prowadzą Siostry Marjanki.

Zgłoszenia do 26 czerwca należy nadsyłać pod adresem: Towarzystwo Kapłanów, Lwów, ul. Murarska 49, później: Zarząd Domu Księży, Worochta nad Prutem

W Domu rekolekcyjnym lwowskim odbędą się rekolekcje dla P. T. kapłanów:

lipiec od 2 do 6 i od 23 do 27;
sierpień od 6 do 10 i od 27 do 31.

O wczesne zgłoszenia prosi superjor: Lwów, Dunin-Borkowskich 11. 1 2

Walne Zebranie

Arcybr. Adoracji Przen. Sakramentu połączone z wystawą szat liturgicznych odbędzie się w Sacre Coeur pl Jura 1 w piątek dnia 15 czerwca o godzinie 15¹ „, na które P. T. Przew Duchowieństwo, członków i gości zaprasza *Wydział.*
3—3

TOWARZYSTWO „BIBLJOTEKA RELIGIJNA"

we Lwowie pl. Trybunalski 1 poleca:

Na czerwiec.

Wł. Czosnowska: Nauki czerwcowe	1.50
X. Mrowiński: Miesiąc czerwiec. Z przykładami dla ludu polskiego	-.80
X. Lefebure: Miesiąc Serca Jezusowego 30 rozmyślań na miesiąc czerwiec	1.65
X. Matzel: Serce Jezusa źródło życia świętości	1.35
X. Alojzy Ward: Boskie Serce w przypowieściach	2.55
X. S. Franko: Rozmyślania o Najśw Sercu P. Jezusa	-.85
— Miłosierny Samarytanin	2.35
X. Rossetti: Krótka nauka o Sercu P. Jezusa	—.25
X Jan Sygański: Historja nabożeństwa do Najsłodszego Serca Jezusowego	.55
X. Fran. Hattler: Źródło Miłosierdzia	-.30
Dr. E Estreicherowa: Serce Jezusa a dzieci	.65
X. K. Feliś: Rozbiór litanji do N. Serca Pana Jezusa	1.10
X. Michał Micielski: Trzy noweny do Najsł. Serca Pana Jezusa	-.30
X. Marcin Hagen: Serce Boże słońcem łask	—.85

O Eucharystji.

X. Franciszek Walczyński: Uwielbiajmy, wysławiajmy. Sześć pieśni Eucharystycznych	1.30

Na pamiątkę I Komunji św. i zakończenie roku szkolnego.

Marja Loyola: Tajemnica szczęścia	4 -
— Jezus z Nazaretu	4.80
Siostrzyczka Aniołków	.70
Mała Nelli	1.50
Tarsycjusz	—.30
Dziecięce lata (O. Wiljama Doyla)	—.60
Życie Janka (św. Jan Vianney)	—.45
Imelda	.45
Jeleńska: Woda żywa	1.20
— Marja Mirzani	—.90
X. Podoleński: Kwiat Marji	2.20

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna". Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik
Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna" pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13 Tel. 24-61.